

opracowano cztery konwencje genewskie o ochronie ofiar wojny, które do dziś stanowią podstawowe akty prawnomiędzynarodowe w zakresie prawa humanitarnego. Słusznie przy tym Autorki uważają, że działania ONZ spowodowane wydarzeniami na Bałkanach i w Rwandzie doprowadziły do podjęcia istotnych starań zmierzających w kierunku kształtowania uniwersalnego sądownictwa karnego.

W rozdziale VII zaprezentowano rozważania nad istotą funkcjonowania Międzynarodowego Trybunału Karnego. Wskazano przy tym jego cele oraz kompetencje. Z należytą starannością przedstawiono również zasięg terytorialny i strukturę organizacyjną MTK. Zdaniem Auterek, zaletą Trybunału musi być jego obiektywizm, zapewniony przez właściwy skład sędziowski. Natomiast podstawą jego funkcjonowania powinno być współdziałanie państw zarówno w sferze uznania jego kompetencji, jak i dostosowania własnego prawa wewnętrznego, tak aby ułatwiało ono skuteczne funkcjonowanie trybunału. Analizując statut Trybunału i stworzonej na jego podstawie perspektywie przyszłych działań, nie sposób się nie zgodzić z twierdzeniem Auterek, że Trybunał ten powinien być elastyczną, żywą instytucją, dostosowującą się do zmiennych potrzeb społeczności międzynarodowej w kontekście szeroko pojętej sprawiedliwości i praworządności.

Recenzowana książka jest bez wątpienia niezmiernie interesująca. Spełnia przy tym założony cel, jakim jest prezentacja problematyki międzypaństwowej współpracy w zwalczaniu przestępczości. Rozważania Auterek poparte zostały szeregiem cennych informacji na temat działania organów i organizacji międzynarodowych. I. Gawłowicz i M. A. Wasilewska zaznaczają, iż praca ta nie wyczerpuje całej problematyki związanej z międzynarodową przestępczością i międzypaństwową współpracą w jej zwalczaniu. Mimo to wybrany zakres tematyczny od razu zaciekawia i skłania do uważnej lektury. Na krytyczną refleksję zasługuje jedynie fakt, iż Autorki nie wskazały adresata, do którego skierowana jest recenzowana monografia. Niemniej jednak prezentowana tematyka przedstawiona została w bardzo przestępnej formie, co powinno zachęcić do sięgnięcia po nią każdego czytelnika.

Adam Zaborski
adamzaborski@op.pl

Jan Sandorski, Bohdan Winiarski. Prawo, polityka, sprawiedliwość, Magistrii Nostrii. Profesorowie Wydziału Prawa poznańskiego Uniwersytetu, pod red. Andrzeja Gulczyńskiego, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004, ss. 152.

Bohdan Winiarski – i bez jubileuszowej okazji – z pewnością zasłużył sobie na biografię. Ma rację J. Sandorski, gdy pisze, że Uniwersytet słusznie może być dumny z profesora, którego nazwisko wiele ważyło i waży w dziedzinie prawa międzynarodowego, w dodatku sędziego i prezydenta Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, co Sandorski – sam profesor prawa – uważa za koronę jego kariery. Poza tym Winiarski to nietuzinkowa postać. Człowiek aktywny na wielu polach. Niewątpliwie *homo politicus*, który swą karierę rozpoczął jako członek delegacji polskiej na konferencji w Wersalu. Bliski wówczas współpracownik Dmowskiego, uczestnik wielu ważnych gremiów i debat (z Beneszem nikt chyba z polskiej strony nie miał lepszego kontaktu!). Wersal – zapewne dla wszystkich jego uczestników – pozostał niezatartym przeżyciem. Walczono o racje swego narodu i państwa, organizowano na nowo Europę, miano poczucie doniosłości wydarzeń i z dnia na dzień niemal współtworzono historię. Dmowski rolę, jaką wtedy twierdził, uważał za jedno z najważniejszych i najtrudniejszych osiągnięć w swoim życiu (niektórzy twierdzili, że wypalił się przy tym doszczętnie). Nie wiem, czy ktokolwiek pytał o to samo Winiarskiego, ale nie zdrziłbym się, gdyby odpowiedział podobnie.

Książkę swą Jan Sandorski podzielił na siedem rozdziałów uporządkowanych w zasadzie chronologicznie. Najpierw dzieciństwo w Bohdanowie, matura w Łomży, studia prawnicze na Uniwersytecie w Warszawie, potem (w 1910 r.) doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie studia uzupełniające za granicą. Paryż, Heidelberg i pierwsze prace. Do polityki Winiarski

wchodzi niemal równocześnie – do tajnych związków wstępuje już w gimnazjum. Od początku są to organizacje związane z Ligą Narodową i endecją. „Nauka i żona – pisze Sandorski – to dwie jego wielkie fascynacje, którym pozostał wierny do końca swoich dni” (s. 9). Na temat wierności nie lubię się wypowiadać, ale dołożyłbym jednak politykę. W końcu bywało, że przez długie lata nie mógł się z nią rozstać. O filozofii chrześcijańskiej w ujęciu Winiarskiego pisze Autor pięknie i znakomicie dobiera cytaty. Ideał małżeństwa czy Matki-Polki, który tak łatwo wielokrotnie ośmieszano, pod piórem Winiarskiego – i z udziałem Sandorskiego – nabiera zupełnie innego, głębszego sensu. Rozdział pierwszy zamyka analiza jednej z wcześniejszych prac Winiarskiego (z 1911 r.), poświęconej „zatargowi konstytucyjnemu rosyjsko-finlandzkiemu”. Autor słusznie zwraca tu uwagę, że Winiarskiemu nie tylko o zagadnienia prawne to chodziło. Finlandię od czasów kongresu wiedeńskiego nieraz porównywano z Polską, toteż sympatie uczonego były po stronie Finów. Później nieraz jeszcze w mniej oczywistych przypadkach Winiarski musiał godzić rygory naukowego warsztatu z miłością Ojczyzny.

Do ciekawych uwag Sandorskiego na ten temat w rozdziale drugim, gdy analizuje on rozprawę prawniczą Winiarskiego (broniącego np. ujścia Wisły „ze stanowiska prawa międzynarodowego” czy sprzeciwiającego się pomysłem wyodrębnienia Ziemi Zachodnich, co Niemcom dałoby pretekst do rozmaitych roszczeń) dodałbym uwagę, że taka postawa wśród uczonych polskich, i to największej miary, była wtedy raczej regułą niż wyjątkiem. Obowiązywała – jak to wtedy mówiono – „postawa obywatelska”. Ojczyźnie należało swoją pracą służyć. Endek Winiarski nie różnił się pod tym względem wiele od Marina Kukiela czy Michała Bobrzyńskiego, profesorów o odmiennych poglądach politycznych.

Rozdział trzeci i czwarty poświęcił Autor właśnie Winiarskiemu-politykowi. Jest tu wszystko, co być powinno: Wersal, jego kariera w endecji, stosunek do Dmowskiego, Związek Ludowo-Narodowy, wybory do Sejmu i dwie kadencje posłowania (potraktowane może nadto lakonicznie). A potem wojna, „cudowne ocalenie” z rąk nazistów (rzeczywiście, opisana sytuację trudno pojąć!), tułaczka, emigracja, Londyn, znów polityka i prezesura Banku Polskiego, co poza wszystkim świadczy o osobistym zaufaniu, jakim darzono Winiarskiego. Specjalnie może Sandorski obszernie potraktował konflikt w obrębie samej endecji, żeby uwytknąć różnicę poglądów i postaw, jaka dzieliła profesora Bohdana Winiarskiego od dwóch młodych polityków robiących wtedy zawrotną karierę: Jędrzeja Giertycha i Tadeusza Bieleckiego (którzy zresztą wkrótce potem się pokłócili). Sandorski przypomina, że Winiarski nigdy nie zgodził się ani na *numerus clausus*, ani na „totalne państwo narodowe”. Nie dawał też wiary, że Czechosłowacją rządzą masoni i nie podzielił entuzjazmu młodych z powodu zajęcia przez Polskę Zaolzia. O wszystkim tym Sandorski pisze nie bez satysfakcji i poglądy swego bohatera, choć endeka, nazywa „liberalno-demokratycznymi.” Warto może dodać, że i Bielecki, i Giertych pozostawili po sobie górę materiałów. Sporo też już na ten temat napisano. Sam Winiarski może nie tak szybko „złagodniał”, jak to sugeruje Autor, ale też z Jego konkluzjami nie sposób przeczyć się nie zgodzić.

Rozdział „*Finis coronat opus* – sędzia międzynarodowy” prawników zainteresuje z pewnością bardziej, a pozostałych czytelników mniej. W rozdziale tym mamy fachowe zrelacjonowanie spraw, którymi jako sędzia i prezydent Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości zajmował się Winiarski. Sandorski policzył nie tylko, ile jego bohater rozstrząsał sporów, ale też ile razy, orzekając, solidaryzował się z kolegą radzieckim, a ile razy z amerykańskim. I wyszło mu, że mniej więcej „po równi”, czyli że nie ulegał naciskom. Sandorski zapomniał chyba przypomnieć, czym to uczniem był Winiarski i nie całkiem jasno pisze, jakie to pozostawił naukowe potomstwo. Osobiście wprawdzie za genealogią nie przepadam, ale może warto byłoby coś na ten temat wspomnieć – ku pamięci następnych generacji prawników.

Książkę zamyka krótki rozdział zatytułowany „Po latach”, przypominający dosyć w sumie smutną walkę na poznańskim Świerczewie o patronów ulic, stoczoną przez zwolenników Eugeniusza Kwiatkowskiego i Bohdana Winiarskiego ze stronnikami Róży Luksemburg i Witolda Kolskiego (mało raczej znanego działacza komunistycznego). Wszystko wprawdzie skończyło się dobrze, ale raz jeszcze mogliśmy się przekonać, do czego prowadzi brak tego, co nazywa się dzisiaj polityką historyczną.

I dlatego pracę Jana Sandorskiego o profesorze Bohdanie Winiarskim należy powitać z satysfakcją. Rzecz – wydana starannie i dobrze zilustrowaną – czyta się świetnie. A sam pomysł serii „Magistrii nostrii” skłoni – mam nadzieję – przedstawicieli innych uniwersyteckich dyscyplin do naśladownictwa.